

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . . fr. 5
Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

N^o 10.

DZIA 7 MARCA 1857 ROKU.

Wszelkie zgłoszenia się ty-
czące się prenumeraty lub nie-
odbierania niniejszego pisma,
tudzież przesyłanie pieniędzy,
mają być adressowane : à
M. J. Szczepanowski, 8, rue
Vaugirard, à Paris.

Drezno, 20 lutego (korespondencyja) *Rome n'est plus à Rome*.... towarzystwa polskiego trzeba szukać w Paryżu, w Berlinie, Dreźnie lub Wiedniu; naproźnoby go kto chciał szukać na naszej biednej ziemi, we Lwowie lub Wilnie, w Krakowie lub Poznaniu! Mimowoli przychodzi mi zrobić to spostrzeżenie, gdy, zwiedziwszy w przelotną podróż główniejsze stolice Zachodu, zdążam na powrót do naszego nieszczęśliwego kraju, W kraju tym cisza grobowa, i coś gorszego od ciszy, bo nudy. Z wyjątkiem Warszawy, ani jedno z miast naszych nie przedstawia żadnego, choćby towarzyskiego życia: nekropolie to prawdziwe, w których cienie mieszkańców prowadzą cień bytu. A tymczasem w zagranicznych stolicach nie trudno o polskie familje, o polskie towarzystwo, nawet o polskie salony. W dziwny też sposób staramy się teraz naprawić grzechy przodków naszych, którzy z przyrodzonym słowiańskiej naturze lenistwem, niechcieli nigdy wyzierać z poza ojczystej zagrody. Ileż to razy wtenczas najkorzystniejsze wojenne wyprawy spęły na niczym, dla tego, że szlachta za granicami kraju nie chciała iść za swym królem! Ileż to razy wtenczas rycerze nasi nie przypuszczali ostatniego szturm do miast długo dobywanych a prawie już zdobytych, dla tego że im się spieszyło do wielkanocnego jajka pod domowym dachem! Dzisiaj inaczej zupełnie; i nikt już nam takiego ciasnego zaskorupienia się wyrzucić nie może!! Dzisiaj, bez wielkich wysiłków oddalamy się od rodzinnego ogniska; dzisiaj bez wstrętu przedłużamy nasz pobyt za obwodem naszej ziemi, a jeśli się owszem czego boimy, to chyba prędkiego do kraju powrotu.

W niektórych językach Wschodu jedno jest słowo na *poznać i pokochać*; i zdaje mi się, że to już Pascal powiedział: *aimer c'est connaître*. Jeśli to prawda, zrozpaczyć by przyszło o tę miłość Ojczyzny, z której tak się szczycimy. Bo nie ma narodu na świecie, któryby tak mało znał swój własny kraj i tak mało się go poznać starał, jak my Polacy. Skoro u nas młody człowiek jako tako skończy nauki, pierwszą jego i rodziców myślą, są podróże za granicą. O zwiedzaniu własnej ziemi, o poznaniu różnych dzielnic Polski, nikt ani pomyśli. Byłem w Warszawie podczas zniesienia dawnych tak uciążliwych praw paszportowych; radość była powszechna: i za prawdę, któżby jej chciał przysiąść? Wolność przeniesienia się z miejsca na miejsce, jest jednym z przyrodzonych, prawie bym rzekł zwierzęcych praw człowieka. Ale nie słyszałem nikogo wtenczas, coby zawołał: mam wolność i możność ruszania się, więc pójdę oglądać gród naszych Jagiellów, kolebkę naszej wiary i narodowości w Wielkopolsce, stolicę naszych królewskich Karpatów; przebiegnę szczyty tych wielkich wspaniałych Tatrów, bujne i smętne pola Ukrainy, szumące bory poetycznej Litwy i t. d. Nie! Dla wszystkich meta wysigów leżała po za obreębem tej Ojczyzny, której nieznają; meta tą był Berlin lub Wiedeń, Drezno lub Rzym, a przedewszystkiem Paryż!

O, patryotyzm nasz jest dziwnego rodzaju! Znam wielu patryotów, którzy tak kochają tę Polskę, tak czują jej cierpienia, tak boleją nad jej bólami, że ani chwili w niej wysiedzieć nie mogą, że tylko po to do niej przyjeżdżają, aby uregulować rachunki z rządcami i dzierżawcami i napelniwszy torbę pielgrzymią groszem z ziemi polskiej

wyssanym (*es non sordet*, powiedział Tybery), wrócić znowu do Paryża lub Rzymu i tam rozważyć się w żalach nad smutnym stanem kraju, płakać nad jego nieszczęśliwym losem, nazywać się milionem — « bo się za miliony cierpi » i miliony też wydaje wśród obcych i cudzoziemców!...

Ileżby dobrego, ileż prawdziwie pożytecznego by zrobili ci ludzie, gdyby poculi i przykładem swym wskazali, że obowiązkiem naszym jest starać się o jak największą spójnią pojedynczych części zaboru; że zamiast jeździć z Poznańskiego i Galicyi do Wiednia, Drezna i Berlina, powinniśmy zaglądać raz poraz do Warszawy, do Wilna, do Lwowa i Poznania, aby utrzymać myśl jednoci narodowej, wyrabiać solidarność wzajemnych obowiązków, uczyć lub uczyć się być porządnym obywatelem! Ileż by już dobrego zrobili, gdyby się tylko raczyli *bawić* w jednym z miast polskich!

Nie myślcie, abym tu chciał rzucić klątwę na wszelkie podróże do obcych krajów. Sam z takiej właśnie (choć dalibóg, nie w celu zabawy przedsięwziętej) podróży wracając, niemyślę przybierać roli przesadnego Katona. Wiem bardzo dobrze, ile poznanie obcych narodów i obyczajów może przynosić korzyści umysłom wykształconym i dostatecznie przygotowanym. Nie chcę nawet zaprzeczyć prawom prostej, banalnej ciekawości i próżności, które głównymi bodaj są sprężynami wszelkich u nas wojażów. Mam tylko na myśli te rodziny polskie, które na dobre osiadają w jakimś mieście zagranicznym, w niem całą zimę, nieraz nawet kilka lat bez przerwy przepędzają, i sztuczne jakieś ogniska tworzą polskiego towarzystwa — po za Polską!

Miałem sposobność w przejeździe moim przypatrzeć się niejednej takiej rodzinie, i dziwne mimowoli mi się nasuwały spostrzeżenia. Co mnie nasamprzód uderzyło, to widoczny pieniężny niedostatek, który te familje w ich tak zwanych zabawach kępuje, ciężkiego ołowiu dodaje wszystkim ich « w świat » zapędom i nieraz je na mortyfikacje wystawia, którychby ja nie chciał okupić największymi przyjemnościami Koranu. Mimo wrodzonej nam próżności i chęci błyszczenia, mimo nieogledności naszej i nieobrachowania się z wydatkami, majątki polskie są jednak za szczupłe, aby na jako takie wygodne i wystawne życie, w jakiej zagranicznej stolicy, w Paryżu szczególnie, wystarczyć mogły. Familje też polskie przebywające w tych miastach, mimo wszelkiej na jaką się zdobyć mogą rozrzutności, żyją w dosyć ciasnych warunkach i na stopie, bynajmniej nieodpowiadającej ani prawdziwemu w kraju znaczeniu i imieniu, ani przybranemu nieraz dla zagranicy niebardzo prawnemu tytułowi. Trzeba zaprzestać na mieszkaniu szczupłym i ledwie że umeblowanym, z którego kątów wyziera oszczędność, która nie jest zasługą ale prostą, smutną koniecznością. O własnym powozie, o tym welikule, który w kraju jest jakby przyrodzonym prawem każdej szlachcianki, ani myśleć. Służący, nietylko że demokratycznie od wszelkiej liberyi uwolnieni, ale nieraz nawet w surducie polyskującym się od starości a bółach za każdym krokiem odmawiających służby; najczęściej zaś jedna jedza Makbeta pełni zarazem obowiązki kucharki, pokojówki, lokaja, kamerdynera, majordoma — a gdybym się nie bał posądzenia o złośliwość, powiedziałbym: i towarzyski.... Herbatki (bo o większych fetowaniach ani

moży być nie może) z ekonomicznie obrachowanymi ciasteczkami i w homeopatycznych dozach roznoszonemi przysmakami. Rzadkie łoże do Opery najmowane w spółkę z drugą rodziną, a długo przedtem dyskutowane: słowem, prawie wszędzie i zawsze przy wielkiej chęci używania a nieustającej pokusie, ciągle smutne oglądanie się na wydatek, i za każdym wielkim i kształtnym wykrzyknikiem zachwycenia, następujący garbaty, i jak każdy garbaty, złośliwy znak zapytania: *a wieleż to może kosztować?*: oto są główne znamiona takiego naszego życia w zagranicznej stolicy. Nadają mu one pewną barwę śmieszności przed którą, zdaje się, wrodzona nam sama próżność nasza, jużby się cofać powinna była. Sławny rzymski satyrk powiedział: *nihil habet paupertas durius in se, quam quod ridiculos homines facit*. W tych słowach jest wielka, straszna prawda; a przedewszystkiem czuć ją powinna hrabiowska rodzina, gdy jej w Paryżu przychodzi co chwila rozważać, czy nie lepiej wziąć fiakra zamiast remizy?....

Ta sama rodzina, gdyby zimę przepędziła w Krakowie lub Wilnie, w Poznaniu lub Warszawie, za połowę, za trzecią część tych wydatków, by prowadziła dom prawdziwie porządnym i wystawnym, miałaby powóz, dawałaby wieczorki, wieczory i bale, używałaby daleko większych, bo czystych, myślał o kosztach nie zakłóconych przyjemności — i ożywiałaby jedno z gasnących ognisk narodowego społeczeństwa!

Drugim niemniej dziwnym spostrzeżeniem które zrobiłem było to, że wszystkie te za granicą zimujące rodziny polskie w samem tylko polskiem żyją towarzystwie. Nie powiem, żeby to było ich zasługą; jest to raczej koniecznością. Jeśli w miastach niemieckich mogłoby to uchodzić za wypływ naszej wolnej woli, czyli raczej naturalnej niechęci ku germańskim żywiom, to o Paryżu np. coś podobnego powiedzieć się w żadnym razie nie da. Ale też francuzkie towarzystwo nie są tak przystępne dla cudzoziemców; a zresztą, mimo całej znajomości francuzkiego języka z młkiem macierzyńskim wyszanego, najkrótszy pobyt w jednym z wielkich salonów przekonywa nas, jak mało tu walczyć możemy z wrodzonym temu narodowi sprytem i dowcipem, z jego bystrością i błyskotliwością. Po kilku takich dość nieszczęśliwych wycieczkach, wracamy z niemilem uczuciem, i znajdujemy w końcu że, cokolwiek bądź, najlepiej jest przestawać z naszymi. To też i w Paryżu przebywający Polacy z samymi tylko żyją Polakami. A w takim razie następuje się pytanie proste: po co było wyjeżdżać z Polski, po co szukać w dalekich stronach i w połączeniu z tylą nieprzyjemności i kosztów — tego, co się ma u siebie pod ręką?...

Ale inne uczucia budzą się w mem sercu, kiedy wspomnę, jak wiele szkód krajowi przynosi to zbyt długie jego opuszczanie. W skład narodowego społeczeństwa wchodzi zarówno bogaci jak ubodzy, zarówno ludzie wielkich pozycji i imion głośnie, jak poźni i w koło codziennych potrzeb wprężeni pracownicy. Jeśli znaczna część obywateli, wolna od troski utrzymania życia, usunie się z Polski, gdzież w niej znaleźć się mają siły aby wydołać tylu publicznym ciężarom? Jeśli kto może, uciekać będzie do Wiednia, do Berlina, do Drezn lub Paryża; jeśli panów naszych kraj znać ma z tego tylko, że życie swoje trawia u obcych, a w zupełnej od przykrości i obowiązków narodowych swobodzie: któż wśród nacisku cudzoziemców u nas zostanie się, aby bronić tego, co nam jeszcze z ojczyzny dochowało się?

Nie jestem Spartańczykiem i czarną polewką, której sam nie lubię, innych obdzielać nie myślę. Wiem, że zabawy i rozrywki są w części potrzebą wieku; wiem nawet, że do pewnego stopnia mogą się stać użyteczną dźwignią towarzyskiego i narodowego życia. Ale właśnie dla tego bym błagał i zaklinał nasze polskie rodziny, aby w kraju i miastach polskich te kółka towarzyskiego życia utworzyły, które teraz sztucznie, z takim mozołem i takim nakładem ulepiają za granicą! Czyżby to w istocie było tak trudnem, czyżby w istocie nasza ziemia już nie dostarczyć

nie mogła do uprzyjemnienia bytu? Nie sędzę! Główniejsze miasta nasze są zaopatrzone we wszystko, czego przywyknienie do zachodniej wytworności tylko zapragnąć może; powiązane za pomocą kolei żelaznych ze wszystkimi głównymi punktami handlu i przemysłu, w mgnieniu błyskawicy mogą sprowadzić każdej chwili te zbyteczne rzeczy, które są niezbędną potrzebą wszelkiego dobrego życia. Znamy wszyscy tę pieśń, którą śpiewali nasi przodkowie na cześć Bolesława Krzywoustego, zdobywcy Pomorza, i w której między innemi i to za korzyść policzyli, że świeżo teraz spożywać będą te ryby nadmorskie, co dawniej solone tylko do Polski przychodziły. Nie zdobyliśmy w tym wieku Pomorza, ale korzyści mamy te same co w stal okuci niegdyś towarzysze Krzywoustego, i dzięki kolejom żelaznym, możemy świeżuteńkie ostrygi spożywać tak dobrze w Poznaniu jak Krakowie. Czego nam brak jeszcze do zupełnej cywilizacji, tego by łatwo dokażała wzmagająca się potrzeba: odbył idzie zawsze za zakupem. Nie, za prawdę — rodziny polskie by się równie dobrze i lepiej jeszcze, bo nie równie taniej mogły bawić w grodach Piastów i Jagiellów, jak w Paryżu, lub w dawnej stolicy Fryderyka II i Maryi Teresy.

A ileżby tym dobrego wyświadczyły krajowi, ileżby się to przyczyniły do rozlżenia gasnącego u nas towarzyskiego życia, do podniesienia charakteru narodowego miast naszych! Charakteru tego tracą one coraz bardziej. Poznań już zniemczał zupełnie; jeśli Lwów i Kraków ulegną podobnemu losowi, panowie polscy za to odpowiedzą. Lekko myślne daliśmy kraj rozszarpać, z równą lekkością patrzymy jak go cudzoziemczą. Niebezpieczeństwo to grozi w sposób straszny teraz Krakowowi szczególnie. W mieście tym rozgościli się Niemcy; wysocy austriaccy urzędnicy, wojskowi i cywilni, zajmują pierwsze tam miejsce w życiu społeczeńskim; oni jedni tworzą wyższe towarzystwo, mają salony, dawają wieczory; a z panów polskich, którymby tak łatwo przyszło zagasić tych przybyszów, nie znajdziesz w dawnej naszych królów stolicy, prawie żadnego...

Gdyby Czartoryscy, Zamoyscy, Potoccy, Sapiehowie, Sanguszkowie, Lubomirscy, Działyńscy, Jabłonowscy, Branczy, Krasinscy, Sułkowscy, Raczyńscy, i t. d. którzy teraz na wszystkich punktach rozstrzelani są świata, gdyby te i inne możne polskie rodziny sobie przyrzekły jedną zimę przepędzić w Krakowie, drugą w Poznaniu lub Lwowie i t. p.; gdyby chciały się przejąć obowiązkiem, który na nie wkłada fortuna i imię odziedziczone po przodkach: nie minęłoby paru lat, a miasta nasze by prędko przybrały charakter polski, w opuszczonych i cudzoziemczonych grodach naszych by zakwitło życie narodowe, i język ojczysty by się tam rozlegał, gdzie teraz słychać tylko niemiecką mowę...

Czyż to może za wiele żądać od Panów naszych, aby się w Polsce — bawili?....

Dnia 28 lutego, w sobotę, odbyło się w Paryżu, w kościele Wniebowstąpienia, nabożeństwo żałobne, za duszę ś. p. Pułkownika Niegolewskiego. W obec licznie zgromadzonych rodaków, ks. Jelowiecki w rzewnej mowie opowiedział żołnierski i obywatelski zawód zmarłego.

W liście pisanym z Poznania do *Czasu*, czytamy: «Śmierć pułkownika Andrzeja Niegolewskiego, była wypadkiem tygodniowym, który naturalnie najwięcej poruszył publiczność naszą. Udział niestychanie liczny duchowieństwa, zaczawszy od J. O. Arcypasterza, i publiczności wszelkich stanów w oddaniu ostatniej posługi zmarłemu, dowiódł, że umiemy cenić zaćność obywatelską, że umiemy szanować tych, którzy, jak zmarły, nigdy nie przestali według możności najlepiej służyć krajowi. Oznaki wojskowe trumnę zdobiące, i za nią przez dawnych towarzyszy broni niesione, głębokie wrażenie czyniły na obecnych. Dziwiono się, że garnizon pruski nie oddał czci wojskowej oficerowi, którego ranga była znana, a charakter nawet przez obcych ogólnie

był szanowanym. Po mowach księży Prusinowskiego i Wojczyńskiego, zabrał głos nad trumną hrabia Tytus Działyński.

Oto jest przemówienie hrabiego Działyńskiego, jak je podaje *Gazeta Poznańska*.

„Zaszczycony wezwaniem, abym głos zabrał przy marach ś. p. pułkownika Andrzeja Niegolewskiego, wypełniam ten obowiązek z głębokim żalem ale też i z uczuciem hardém; pochlebiam sobie bowiem, iż tak znakomity zaszczyt potyka mnie nie tylko dla tego, że już przed trzema wiekami dom mój był powinowacony z domem Niegolewskich, ale dla tego, iż z czci godnym pułkownikiem, lubo w podrzędnym znaczeniu, postępowałem zawsze na tej samej drodze w ocenieniu naszych obowiązków względem kraju i spółrodaków.

„Szanowni Panowie! wojenna sława jest pierwsza nad wszystkie, kiedy staje się nagrodą prawych usiłowań o całość, swobody i niepodległość ziemi ojczystej, kiedy Washington, kiedy Kościuszko wojuje. Sprawa zaś zaborcy tylko przez podstęp i złudzenie może stać się sprawą Polski, i wyznaje, iż byłbym wolał uściskać Niegolewskiego zdrowego lub zabitego w obronie ziemi hiszpańskiej, jak widzieć go trzynastą razę rannego przy pracy ujarzmięcia wielkiego narodu; wiekopomny więc czyn zdobywcy Somosiery przez Polaków policzmy do naszych nieszczęść, a śmierć Puławskiego pod Sawanną do naszych zaszczytów. Ale wkrótce wojenne obroty nowy kierunek nabrały, wojna powtórnie zwrócona ku północy, zwiastowała potrzebę oparcia się na podstawach narodowych, i wtenczas Napoleon, dwuznaczny względem nas w chwilach powodzenia, ale nieporównany mistrz w ocenieniu ludzi, pokłada całą ufność w poczciwości serca polskiego. Wąsowiec towarzyszy mu w nagłym ustępie z Moskwy, Poniatowski zaślania jego rozbite hufce, Niegolewski staje się jego powiernikiem, służy mu wojskowo, i aż za obręb wojskowej powinności; on wraz z hufcami polskimi i walecznym kolegą Jerzmanowskim, niezrażeni niedźmiem przykłady, do ostatniej chwili wypłacają się Napoleonowi krwią i mieniem za te dwa słowa: «będzie Polska;» a kiedy i ta nadzieja upada, zapisują oni w dziejach świata krwawym cementem, żeśmy godni tej nadziei.

„Szanowni Panowie! męstwo, odwaga i poświęcenie są rodowi polskiemu właściwe. Uchybiłbym więc zarazem poległym i zmarłym, i dziś jeszcze żyjącej garście towarzyszy Niegolewskiego, gdybym tego wynosił nad jemu równych; nasza wojenna sława jest solidarną, a osobiste losy przypadku skutkiem. Ale niebawem nadchodzi chwila, w której jednemu Niegolewskiemu pierszeństwo przypisać należy, kiedy odkryty ranami, kiedy karany na majątku, kiedy nawet zaczepiany na dobrą sławie, broni jednakże, według sił i możliwości, mową, piśmem i plugiem te świętą sprawę, której całe życie poświęcił, — kiedy niemal jedynie między nami, zachowuje swojej rodzinie włości, zdążył imię wzięci jego przodkowie przed czterema wiekami. Wiedząc zaś, iż żaden naród nie może popełnić większego grzechu nad ten, aby myślał że nie jest, nigdy tak sromotnej słabości nie uległ Niegolewski.

„Opis żywota znakomitych mężów należy do historii; ja zaś tylko słów kilka powiedzieć odważyłem się. Rzadko nadarza się jak dziś sposobność spojenia w jeden wieniec listków z lauru i z dębu i z kłosów naszego pola, i też moje siły nie po temu. Zamknę więc ten bolesny obrządek życzeniem odpowiedniemu duchowi zacnego zmarłego. Niech nad grobem każdego z nas, jak nad grobem Niegolewskiego, będzie ciągle powtarzane to uroczyste zeznanie: żeśmy jak on i orężem i piórem i plugiem wiernie sprawie polskiej służyli.»

Złe łatwiej, zawsze, niż dobre i zobaczyć, i naśladować. Korespondent *Kroniki warszawskiej*, agronom, jeden z takich zapewne, jakich teraz jest wielu, którzy ćwiczyć się w tej nauce przyjeżdżają do Paryża, daje następujące upomnienia polskim rolnikom:

Przedewszystkiem pożądaną byłoby rzecz zważyć uprzedzenia do niektórych nawozów zwierzęcych, nadzwyczaj mocnych i powszechnie używanych w krajach wysoko rolniczych jak np. w Saksonii, Belgii, Szkocji wschodniej i północnej Francji.... Gospodarze rolni nawet podczas upadku bydła, mogliby jeszcze z niego ostatecznie bardzo ważną wyciągnąć korzyść. W Belgii gdzie oddawna dobre metody gospodarze są uogólnione (?), w takich razach bardzo racjonalnie postępują. Skoro gospodarz straci nadzieję ocalenia swego konia, wołu i t. p. słabego, wyprowadza go na swe pole, otwiera mu żyły, wytacza krew, prowadząc ciągle aż do cawili, gdy ostatek sił ustać mu na nogach dozwala, a następnie zdzi- ra skórę, kraje mięso w kawałki, rozrzuca je po polu i pokrywa je ziemią.... Czyżby i u nas niemożna w podobny postąpić sposób?

Racjonalny ów korespondent dużo jak widać objechał ziemi. Gdybyśmy jednak wiedzieli, który kraj mógłby w żyły jego wszczepić trochę ludzkiej krwi, tambyśmy radzili mu podróż swą obrócić. Są pewne uczucia, których, chociaż je autor nazywa przesadami, niewytępi praktyczność niedorzeczna, bo przesadzona. Człowiek przywiązuje się do zwierzęcia, które mu długo służyło, i rad jest jeśli, jako dawniej był zwyczaj, możemy na starość dać chleb łaskawy. Cemu korespondent, któremu zapewne nietajno, jak u nas wieśniacy lub żydzi niemiłosierni bywają dla zwierząt, nieobeznał się, za bytności swojej w Anglii, z Towarzystwem protekcyi zwierząt, i niezałat sobie pracy poszukać choć jednego z wyroków sądowych, które właścicieli skazują na karę za męczenie bydła-cia? W ten sposób pisane korespondencye przydatniejszemi byłyby dla nas, i przyzwoitszemi w *polskim dzienniku*, niż zalecanie owych wstręt budzących objawów materializmu wyrafinowanego.

Lecz co mówić o protekcyi zwierząt tam gdzie, jak u nas, tak mało bywa uszanowania godności człowieczeństwa. Pewnego razu, wśród odległych na wyspie Stój Heleny wycieczek, spotkał był Napoleon pnących się z trudnością pod górę niewolników, dźwigających ciężary. Kazał im ustąpić, bo ścieżka była wązka. *Respect au fardeau* rzecze Napoleon, i usunąwszy się, czekał aż przeszli targarze. We Francji kiedy na stromych ulicach Paryża ustają konie zbyt ciężko obciążone, spieszą na pomoc woźnicy, pięknie nawet ubrani przechodnie. Malenkie to i, zapewne, ledwo godne wzmiarki oznaki chrześcijańskiego społeczeństwa (które, bądź co bądź, równo z cywilizacją idzie w górę) ale u nas, nie tak często je widzieć można. Po wsiach i miastach, niechaj pies ulubiony żyda lub żebraka obszarpie, zład tylko zabawa dla służby i paniczów. Niechaj powozik dziarskimi końmi zaprzężony spotka ledwo włokące się od ciężaru furi, ofuknie się szlachcic, jeśli mu chłopci natychmiast nieustąpią. Kiedy państwo we dworze zabawia się tańcem lub przy kartach, ludzie z końmi czekają przed bramą, całe noce, na tegim mrozie, i mało komu przyjdzie na myśl, że się tym godności człowieczeństwa krzywda dzieje. Wiele podobnych porównań można by jeszcze zacytować; w naszym piśmie mniej one byłyby stosowne, za to z prawdziwym pożytkiem znalazłyby swe miejsce w korespondencyach agromomicznych, których tyle teraz dzienniki polskie ogłaszają. Lecz niekażdy spostrzega co zagranicą jest prawdziwie dobrego. Człowiek to tylko widzi, co czuje.

KRONIKA.

Ogłoszone zostały w Petersburgu: *ukaz* o budowie kolei żelaznych w Rosyji, *układ* między rządem rosyjskim a towarzystwem kapitalistów budujących te koleje, jak niemniej *statut* towarzystwa. Z dokumentów tych wyjmujemy kilka bardziej interesujących szczegółów. Zdecydowane są i umówione koleje żelazne następujące: 1° z Petersburga do Warszawy, 2° kolej boczna łącząca linią powyższą z granicą pruską, 3° droga z Moskwy przez Kursk i Charków do Teodozi w Krymie, 4° droga z Kurska do Libawy 5° kolej z Moskwy do Niższego Nowogrodu. — Przedsiębiorcami są domy bankierskie a) Stieglitz et Cie w Petersburgu, b) Fränkel w Warszawie, c) Baring et Cie w Londynie, d) Hope w Amsterdamie, e) Holttinger et Cie w Paryżu, f) Izaak Percire i Thorneisen w Paryżu, g) Mendelsohn w Berlinie, h) Emil Percire w Paryżu, i) Fould et Cie. w Paryżu, k) bracia Mallet w Paryżu, jak nieumnie pięć innych domów bankierskich w Pa-

ryżu. Towarzystwo obowiązuję się rozpocząć roboty najdalej za rok; po trzech latach powinno być zbudowanych 300 wiorst, po pięciu 1,000 w., po upływie zaś dziesięciu wszystkie koleje ukończonemi i do użytku publicznego oddanemi być winny. Każda linia musi mieć podwójną koleję. Przedsiębiorcy składają kaucyę wynoszącą naprzód 5 0/0 od nominalnego kapitału pierwszej seryi akcji. Rząd zabezpiecza im ciągnięcie korzyści z tych kolei przez lat 85, od upływu 10 lat po zawarciu niniejszego układu, i przez te wszystkie lata zapewnia im roczny dochód z kolei wynoszący 5 0/0. Po upływie dwudziestu lat od wykończenia całej sieci, rząd ma prawo ją zakupić, płacąc obrachować się mającą wartość w półrocznych ratach przez resztę 85 lat; a choćby ich nieodkupił, z upływem 85 lat, przechodzą one na własność państwa. Taryfa od przewozu oznaczona jest na 3, 2 1/2 i 1 1/2 kop. na wstę do osoby; wojsko przewożone będzie za czwartą część tej ceny, transporta wojskowe za połowę ceny naznaczonej od przewozu ciężarów. — Towarzystwo może na swój użytek zaprowadzić linie telegraficzne, które będą zostawać pod nadzorem urzędników rządowych strzegących jedynie, aby telegrafami towarzystwa nieprzesyłano depeš prywatnych. — Kapitał na budowanie tych kolei obrachowany jest na 275 milionów rs. Wartość imienna akcji jest 125 rs. czyli 500 fr. Umarzanie akcji i obligacji rozpocznie się z r. 1867 i ukończone ma być w ciągu 85 lat. Pierwsza emisja składa się z 600,000 akcji, które rozebrali: Stieglitz i Fränkel 325,000 akcji, Baring 170,000, Pereire i bankierowie paryscy i berlińscy 135,000 akcji. — Niewidzimy wcale, aby który z bankierów austriackich należał do Towarzystwa i zobowiązał się wziąć większą liczbę akcji. — W ukazie cesarskim spostrzegamy silny nacisk na powody i konieczność budowania kolei żelaznych w Rosyji, a budowanie ich przez towarzystwa prywatne. Przyczyną tego nacisku jest, jak się *Czas* domyśla, silna opozycja która objawiła się w Rosyji nie tylko w dziennikarstwie, lecz w całym świecie politycznym i społecznym, już to przeciw budowaniu kolei żelaznych w ogóle, już to przeciw zakładaniu ich przez prywatnych przedsiębiorców. Ta ostatnia opozycja pojawiła się szczególnie w świecie urzędniczym, z powodów których łatwo domyślić się można. Atoli tak w rozprawach dziennikarskich, jak w ukazie rządowym pominięte zostały powody strategiczno-wojskowe, dla których głównie budowa tych kolei jest przedsięwzięta.

— Korespondent *Czasu*, donosi z Berlina 24 lutego, że komisarze rosyjscy, generałowie Smolikowski i Kierbeć, delegowani do zawarcia umowy względem połączenia dróg żelaznych polsko-rosyjsko-pruskie, ukończyli swoją czynność. Skutkiem tej umowy będą budowane dwie drogi: jedna łowicko-toruńsko-bydgoska, druga kowieńsko-królewiecka. Rząd pruski będzie mógł jeszcze obecnemu sejmowi przedłożyć i zezwolić na umowę, i po jej przyjęciu, w tym jeszcze roku rozpocząć budowę drogi żelaznej od Bydgoszczy do Torunia. Długość jej wynosi 8 mil, a koszt budowy obliczone są na 2 1/2 miliony talarów. Rząd rosyjski nie zobowiązał się wyraźnie, kiedy część drogi od Łowicza do Torunia zacznie budować; tę tylko dał obietnicę, że we trzy lata droga ta będzie skończona. Co do drogi kowieńsko-królewieckiej, rząd pruski ma część swojej prowadzić z Królewca na Insterburg do granicy. Długość jej wyniesie około 20 mil, a koszt obliczono na 6 1/2 milionów talarów. Rząd Rosyjski rozpocznie robotę swą od granicy pruskiej i drogę skieruje na Kowno, z kąd czy pójdzie ona przez Wilno czy inaczej, niemasz jeszcze postanowienia. Również nieoznaczony czas rozpoczęcia i skończenia tej budowy.

— Jeszcze jeden wyjątek z *Czasu*. Czytelnicy darują że prawie z tego tylko źródła czerpie dziś kronika nasza, ale bo też w nim jednym jeszcze znaleźć można wiadomości i uwagi godne zapamiętania. Nikt nam pewno niezaprzeczy, że to jest najlepsze, prawie jedyne pismo polskie, a znacznie lepiej redagowane od wielu cudzoziemskich gazet. Gdy w dziennikach warszawskich sama się czuła z rozpaczliwym ukontentowaniem rozłączyła, dziennik krakowski objawia w każdym prawie numerze gruntowną pracę, staranne zabiegi o dobre informacje, poważne zrozumienie stanowiska i powołania publicystycznego. W czasie gdy pisma warszawskie w naczelnych swych artykułach rozbiłarzą czarno-księżki sztuki kuglarzy, *Czas* poświęcił dziesięć ogromnych kolumn rozbirowi kwestyi o biednych rekonwalescentach szpitalnych, na który szczupłość naszego pisma niedozwoliła nam zwrócić uwagi, chociaż francuzki *Univers* powtórzył go w całości. Tym razem nie ze wstępnych jego artykułów, ani z tak sumiennie za zycząc u niego opracowywanych rubryk: *Rossya i Królestwo Polskie* chcemy dać wyjątek. — Na czém mu dotąd zbywało, teraz zdaje się pozyskał; mówimy tu o jego nowym korespondencie warszawskim, którego jak najwięcej listów pragnęlibyśmy widzieć w tym piśmie, choćby dla ich umieszczenia, niektóre paryżkie korespondencye opóźnić lub poświęcić przyszło.

Wspomniana korespondencya, jako w czasie karnawałowym, mówi o zabawach; a już też nikt nam podobno nieważnie za złe, że wolimy czytać opisy wieczorów i balów *polskich* danych w *Polszcze*, niżli po *obcych* stolicach. « Wszystkie dotychczasowe (warszawskie) zebrania były nader liczne, świetne; toalety dam zbyt kłopotliwe, krynoliny potężne, a przy dzisiejszej drożyznie, nieustającej choć ceny zboża spadły znacznie, zbytki te wiele smutnych uwag nastroczają! Dam widzieliśmy wiele ładnych; ale pięknych, jaśniejących urodą, przed którymi wszyscy czolem uderzyli, niema. Młodzieży niewiele; wieś tej zimy mały kontyngens dostarczyła, dziwną jednak rzeczą że prócz kilku starszych, wszyscy tancerze są młodzieńcy co zaledwie mundurek szkolny zrzucili. Dzięki tym ośmnaścieletnim koryfeuszom, zabawa wszędzie idzie ochotczo i ponieważ salony są przepelnione, za to puste są owe niegdyś *smutnej sławy* baliki przyjacielskie! W ogóle młodzież daleko lepiej się prowadzi jak kiedyś, na co balet sarka; niektóre nawet z tych pań słuchając francuskiego przysłowia, że na starość djabeł robi się pustelnikiem, opuszczając kulisy i wpisną się do bractw pobożnych..... Prace prawodawcze zwańwiewę postępują; najznakomitsi prawnicy nasi pod przewodnictwem hr. Skarbka i senatora Hubego układając procedurę karną, rozstrząsają projekt nowej procedury cywilnej, wreszcie zajmują się przygotowaniem organizacji sądowej. Reforma ta pod wieloma względami dużo zmian w kraju wywoła, a mianowicie reorganizacyą powiatów, gmin, wojtów, nietylko sądów. Sąd apelacyjny zniesiony będzie, trybunały cywilne i sądy kryminalne również. W ich miejsce zaprowadzone zostaną izby cywilno-kryminalne w miastach gubernialnych, niższą zaś instancją będą sądy powiatowe. Wójci gmin i burmistrzowie sędzić będą w pierwszej instancji sprawy cywilne i policyjne, i trudnić się instrukcją początkową spraw karnych. Do sądów tych należeć będą rajcy wybrani z gmin i miast; ta więc ludność zyskuje już tym sposobem pewne prawa polityczne, co by przynajmniej powinno podnieść ich moralność. Sądy powiatowe pomieszczone być mają w środku powiatów; dobrze byłoby gdyby przytém ich przedstawieniu, niezaniedbywano miast porządnie zabudowanych, które z wyniesieniem władz powiatowych zupełnieby podupadły. U nas i tak za dużo jest miasteczek niehandlowych, a poprostu rolniczych, gdzie podatki i powinności miejskie próżnym są tylko dla ludności ciężarem. Byt ich może o wieleby się polepszył, gdyby osady te zamieniono na wiejskie..... Duch associacyi krzewi się u nas, (choć się dość często tylko dla zabawy objawia); na prowincyi powstały trzy reursy: w Suwałkach, Łomży i Piotrkowie. Niecierzę się wszakże z tych instytucyj, przynoszą one korzyść tylko dla przyjezdnych. Dla stałych wszakże mieszkańców miast, mianowicie dla urzędników, którzy i tak półdnia spędzają za domem, resursa jest zbytek niepotrzebnym. Życie polityczne niejest u nas tak rozwinięte aby tego rodzaju zebrania były konieczne; u nas w reursach nie radzą o niczem, a *grają w karty i piją*. Tego rodzaju zgromadzenia zabijają życie domowe, stósunki rodzinne i przyjacielskie; czyż nielepiej spędzić można czas w gronie rodziny i dobrych znajomych. Wszak i między niemi, obok gawędy, można ułożyć partya wista albo preferens (lub też zrobić przynajmniej *próbę wieczoru bez kart*)! Doprawdy, niewart miana dobrego męża lub ojca ten, co półdnia przesiedziawszy w biurze, przez resztę czasu tłucze się w karty w reursie. Jeżeli prowincya pójdzie za przykładem naszym, szczerze mi jęj żal. Smutno mi się na sercu zrobiło, możebym więcej gorzkich powiedział moralów, wołę dać pokój i te przykre (jednak potrzebne) prawdy na post zachować. »

DONIESIENIA.

— W Księgarni Polskiej (20 rue de Seine St. Germain) wyszło z druku dzieło pod tytułem: Poezye Konstantego Gaszyńskiego. Wydanie drugie pomnożone. Cena fr. 5.

Wyszedł z druku nowy tomik poezyj Antoniego Goreckiego pod tytułem: « *Siewba*. » Jest do sprzedania w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine, w Paryżu, i u autora, przy ulicy Fontaine-Molière, 37. — Cena tomu franków 5.

— PP. Longin Dworzecki, zamieszkały we Francyi południowej, Julian Marcinowski, Kajetan Lenartowicz i Feliks Starzyński, zechcą zgłosić się, w interesie familijnym, do P. Juliana Przyalgowskiego: 120, Grande rue à Besançon.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przyulicy Mignon, 2.